19 Październ: r: 1822. WANDA Nr: 16.

TYGODNIK POLSKI.

Niektóre szczegóły o Lapończykach

Wyjęte z Dziennika Austryackiego pod tytułem: SANNULER.

Kraj w którego pustyniach spiewanie Słowika ani Skowronka nigdy niezabrżmiało, który zamiast przyjemnej przemiany żyznych wzgórz i łąk wesołych, widać tylko same góry wiecznym śniegiem pokryte, wśród bagnisk gdzie niegdzie niską wierzbiną lub brzeziną zarosłych, bo tam drzewa prędzej gniją nim dojdą naturalnej swojej wielkości; kraj w którego północnych okolicach noc kilkotygodniowe siedlisko zakłada a słońce dopiero przy końcu Marca nieco dłuższy dzień przynoszące, niema przecie tyle siły aby powszechną wiosnę wszystek ten kraj uszczęśliwić; kraj na którym najmniejszy stopień ciepła, zamiast urodzajów sprowadza tysiące much i innego robac-

twa nieznośnego ludziom; takim krajem jest Laponja. Czemże być muszą Lapończykowie?

Ciało jest jedynym przedmiotem ich pracy, ich troskliwości, a lubo jest szkaradne, przecież ich jest najmilszym skarbem. Lapończyk niemógłby pojąć gdyby mu kto powiedział, że są inne na świecie roskosze nad roskosze ciała. Ubrany w skórę łosia jest bardzo podobny do niego, jednakże śmie się porównywać ze Szwedami.

Wiadomo że Lapończykowie są jeszcze Bałwochwalcami. Opowiadają oni o początku świata szczegóły których my niewiemy.

Gdy Bóg dobry chciał stworzyć świat, wezwał na radę Boga złego nazwanego Perkel. Dobry Bóg miał bardzo piękne myśli. Chciał żeby drzewa były z mięsa, jeziora z mleka, i żeby wszystkie krzewy bez różnicy miały kwiat i owoce posilne, ale Bóg Perkel oparł się temu, i świat został taki jakim go teraz widziemy.

Lapończykowie słyszeli także coś o powszechnym potopie, myślą, że cała ziemia była zaludnioną nim doznała tego nieszczęścia. Gdy już wszystkie jeziora i rzeki wezbrały, i świat zatopiły zatonęło całe ludzkie plemię, prócz brata i siostry, małych dzieci, które Bóg na barkach zaniósł na wysoką górę. Po ustąpieniu wód wyszli na świat dla przekonania się czy więcej ludzi nie-

zostało. Nasz mały Deukaljonek i jego siostra błąkali się po świecie przez trzy lata, i nakoniec się spotkali. Ale na nieszczęście poznali się, a będąc rodzeństwem pobrać się niemogli. Rozeszli się więc znowu i po drugiej podróży spotkali się i poznali się jeszcze. Ale może nakoniec pamięć im się sprzykrzyła, dość że po trzeciej podróży już się niepoznali. Mięszkali więc odtąd z sobą, mieli dzieci, i tak zaludnił się świat po potopie.

Powiadają, iż Lapończycy i Szwedzi pochodzą od dwóch braci, z których jeden był wielki tchórz, drugi bardzo mężny. Gdy raz oba bracia wędrowali z sobą napadła ich straszna burza, której tak się pierwszy przeląkł że się schronił pod drzewo, a Bóg przez litość przemienił je w dom. Drugi brat nielękając się ani piorunów ani grzmotów szedł dalej i on to jest ojcem Lapończyków. Aby uczuć cały dowcip w tej powiastce zawarty wiedzieć należy, iż Lapończykowie są najbojaźliwszym w świecie narodem i dla tego wszystkie ich podania mówią o ich nieporównanej odwadze. Bardzo wiele rozprawiają o zwycięztwach przez ich przodków nad Szwedami odniesionych, wiedzą nawet jak się zowie pole każdej bitwy.

(Dokończenie nastąpi.)

Anegdoty.

Ryś następujący który chociaż mniej znany, jest przecież najszczerszą prawdą, da czytelnikom wyobrażenie, jak Policja w Paryżu pod czujną pilnością Pana de Sartine, urządzoną była.

W końcu Października r. 176... pewien prywatny z Lugdunu dyliżansem przybył do Paryża, i wysiadł w oberży, w której kazał sobie nająć mieszkanie. Zaledwie wszedł do niej przybliża się do niego jakiś nieznajomy, i mieniąc się dozorcą Policyjnym prosi go, aby natychmiast raczył udać się z nim do Dyrektora Policyi. Posłuszny podróżny idzie za nim do mieszkania Dyrektora i natychmiast został wprowadzony do jego gabinetu, gdzie zaraz wszczęła się między niemi następująca rozmowa:

Pan de Sartine. WPan nazywasz się N, jesteś kupcem z Lugdunu, gdzie mieszkasz na ulicy N.

Podróżny bardzo zadziwiony. Tak jest.

Pan de Sartine. Pierwszy raz przybywasz do Paryża, w takim interesie (który mu wymienia) i masz tu zabawić dwa tygodnie.

Podróżny bardziej jeszcze zadziwiony. Prawda.

P. de Sartine. Przywozisz z sobą 200,000 franków w złocie.

Podróżny. Niemogę temu zaprzeczyć.

P: de Sartine. Mieszkasz w oberży N...., gdzieś sobie najął przez Pana M...... swego korrespondenta w Paryżu, mieszkanie na tem piętrze, pod tym a tym Nrem.

Podróżny. I to prawda.

P: de Sartine. Otóż Mości Panie, masz być zamordowanym dzisiaj o północy, w łóżku swojem.

Podróżny cofając się ze strachu. W takim razie, niewrócę już do domu.

P: de Sartine. Owszem wrócisz, udasz jakobyś o niczem niewiedział, i położysz się o 11 godzinie. Lecz niczego się nie lękaj. Oto człowiek który dziś będzie twoim służącym, ten mi odpowie za twoje życie.

To mówiąc zadzwonił Pan de Sartine. Dozorca Policyjny wszedł, któremu Dyrektor powierzył podróżnego, życząc mu dobrej nocy i zalecając spokojność, a szczególniej aby nic po sobie niepokazał.

Wróciwszy do oberży wraz z udanym służącym nasz Lugduńczyk, kazał sobie przynieść wieczerzą do swego pokoju, lecz kto wie, czy z braku apetytu mimo zachęcań towarzysza, niemógł

jej jeść. Gdy zdjęto ze stołu, rzekł dozorca: ,, Panie! idź teraz spać i niczego się nieobawiaj. Ale jak tylko usłyszysz bijącą 12 wyskoczysz z łóżka, i otworzysz mi drzwi. Ja spię w tamtym pokoju obok Pana, i zaraz przybędę na pomoc z innemi. "

Łatwo się domyśleć że Lugduńczykowi nietrudno było utrzymać się w bezsenności, i że aż do chwili oznaczonej rachował minuty. Za pierwszem uderzeniem 12 ,, otwieraj prędko " krzyknął towarzysz. Zaledwie wstał, gdy łóżko jego wywrócono, i przez otwór wyrobiony z domu sąsiedzkiego weszło czterech zbrodniarzy dobrze uzbrojonych. Lecz słudzy Policyini, którzy tejże chwili weszli drzwiami lepiej jeszcze zbrojni, bez trudności wszystkich pochwytali.

Piekielny ten zamiar był odkryty przez Kommissarza Bióra Sekretarjatu Poczty, który omylony podobieństwem pisma, padł na korrespondencją bandy złodziejów z Lugdunu ze swemi towarzyszami znajdującemi się w Paryżu. Szli za tym śladem, i dowiedzieli się wszystkiego prócz sposobu jakim złodzieje mieli się dostać do pokoju. Ci zaś dowiedziawszy, gdzie i pod jakim Numerem nasz Lugduńczyk stanął, poznali, że dom sąsiedni miał wspólną ścianę z jego mięszkaniem, i

mieli tylko cienki mur wyłamać do spełnienia okropnego swego zamiaru.

Lord Hervey odbywając podróż po Włoszech gdy przepływał raz w bliskości morza przez łachę, umoczył palec w wodzie. „Ah! to woda słona — zawołał — więc i to nasze.“

Jan Müller jeden z uczonych Niemców, który rozmawiał z Fryderykiem II. i Napoleonem, przyrównał pierwszego do rozszerzającej się poezji, drugiego do zwięzłego i zimnego rozumu; bo Napoleon w rozmowie był lakoniczny, i w umiejętnościach, niepatrzał na przygotowania i postępki nauk ale chciał tylko skutków. Niebył kontent z naszego wieku i uczonych, mawiał często, iż jedynie korzyści mają na widoku; i tylko uważał szczepienie ospy krowiej za wynalazek jasny, za znakomity i zaspakajający owoc umiejętności dzisiejszego wieku.

Margrabia Pontlima rozmawiał raz z Królem Portugalskim o władzy Królów nad poddanemi. Margrabia utrzymywał iż ta władza ma pewne gra-

nice, ale Król rozgniewany rzekł do niego: „Gdybym ci kazał wskoczyć w wodę musiałbyś mój rozkaz natychmiast wypełnić.“ Margrabia nieupierał się dłużej, ale poszedł czem prędzej ku drzwiom. „Gdzie idziesz?“ zapytał się Król zadziwiony. — Pójdę uczyć się pływać N. Panie; i na tem ukończył się spór.

Zoolog Swatem.

Jeden Zoolog miał dostać zlecenie,
Aby męża szukał Pannie,
Dumał przeto nieustannie,
Jak jej wypełnić życzenie.
Więc Xięgę o radę pyta,
W Xięgach zdania o tem szuka
Bierze Jundziłła i Kluka,
I z natężeniem ich czyta.
Susząc głowę nad wyborem,
W dzień i w nocy miał się męczyć,
Kogo by tu jej nastręczyć,
Aby był małżonków wzorem?
I gdy się w myślach natęża,
Osła jej wybrał za męża!

F: Chotomski.